



## Amarillo Varney

Czarodziej otrzepał ze śniegu ciężkie, zakrywające mu łydki buty, zrzucił pelerynę i płaszcz ze swojego gorylego grzbietu, zawiesił na jednym z wolnych wieszaków i pewnym, dziarskim krokiem, ruszył w kierunku stolika przy kominku. Prakseda nie odrywała od niego wzroku. Jego wielką, szeroką klatę opinała teraz jedwabna, czarna, idealnie skrojona koszula.

— Amarillo Varney — przedstawił się przybysz, podając rękę podnieconej Praksedzie i ignorując zaciekawione spojrzenia par z sąsiednich stolików, rozsiadł się na krześle. — Miło mi w końcu panią poznać, panno Ugglyfoot — dodał zalotnie.

— Och, mówmy sobie po imieniu — zaświergotała prześlodzionym tonem Prakseda, starając się ukryć swój paskudny,

skrzeczący głos, którego eliksir niestety nie zmienił.

Zanim czarodziej zdołał cokolwiek odpowiedzieć, przy stoliku ponownie pojawiła się pękata właścicielka herbaciarni.

— Mogę przyjąć już zamówienie? — spytała chłodno, spoglądając z niesmakiem na Praksedę, którą tak bardzo pochłonęła obecność przystojniaka przy jej stoliku, że nawet nie zauważyła staruchy z notesem i piórem w dłoni.

— Poprosimy dwie herbatki — odezwał się wesoło Amarillo. — Z odrobiną rumu, jeśli będzie pani tak łaskawa. — Pani Puddifoot przytaknęła. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko rumowi, skarbie? — dodał, spoglądając na Praksedę, która wierciła go pożądlivym spojrzeniem, gorączkowo zastanawiając się, czy jej nowy ukochany wszystko ma takie duże.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że ktoś ją o coś zapytał. Zachichotała głupkowato, odgarnęła kokieteryjnie włosy i z zakłopotaniem poprawiła nerwowo tiarę na głowie.

— Weź co tylko chcesz, misiu — odpowiedziała, celowo dwuznacznie, a zniesmaczona pani Puddifoot wywróciła oczami i kiedy przyjęła jeszcze zamówienie na szarlotkę, oddaliła się od nich w głąb herbaciarni.

— Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tutaj jesteś — przyznała z rozbijającą szczerością Praksesta, podpierając podbródek rękoma, których łokcie spoczęły na stole, a jej towarzysz zaśmiał się nieco, pochylił nad stolikiem i chwycił ją czule za rękę.

— Ja również nie mogę w to uwierzyć, maleńka — wyznał przesłodzonym tonem, trzepocząc przy tym niesamowicie długimi rzęsami, które dopełniały błękitne, pełne głębi oczy. — Jestem szczęściarzem, że taka piękność jak ty, zechciała spędzić ze mną odrobinę czasu. Na pewno miałaś wiele ofert...

— Tak, setki — skłamała natychmiast Praksesta, pochyłając się nad stolikiem, żeby lepiej wyeksponować swój spory dekolt i nowy jędrny biust, w niczym nie przypominający starych bimbalów, między którymi od lat nosiła pępek.

Amarillo pochylił nieznacznie głowę, powędrował oczami

po szyi oraz różowiutkim dekolcie czarownicy, oblizal w wyuzdany sposób usta (zupełnie jakby się obawiał, że za chwilę pocieknie mu ślinka) i zaczął nerwowo przebierać nogami — ignorując kompletnie panią Puddifoot, która właśnie wróciła z dwoma kawalkami ciasta i dwiema filiżankami na srebrnej tacy. Za wszelką cenę starał się ukryć swoje olbrzymie podniecenie, w przeciwieństwie do Praksedy, która wierciła się teraz na krześle, zupełnie jakby usiadła dupskiem na szpiczaka.

Nastrój napięcia seksualnego momentalnie prysł, kiedy chwilę później przy sąsiednim stoliku wychudzona brunetka, która towarzyszyła żonatemu brzydalcowi z pokiereszowaną bliznami gębą, kompletnie się rozryczała. Swoim niestosownym zachowaniem wprawiała w zakłopotanie pozostałych gości herbaciarni. Głowy wszystkich momentalnie skierowały się w jej stronę, a pani Puddifoot z kamienną twarzą w ułamku sekundy stanęła tuż obok.

— Też bym się rozplakała, jakbym umówiła się z takim brzydalem — wyszeptała kąśliwie Praksesta, kiedy Amarillo, podobnie jak większość klientów herbaciarni, przyglądał się z zaciekawieniem tej żenującej scenie.

— Wszyscy jesteście tacy sami! — rozległ się pełen oburzenia głos Puddifoot, stojącej teraz nad zmieszonym czarodziejem, którego rozczochrana czupryna skrywała dziwaczną blizna na czole. — Najpierw naobiecujecie biednym dziewczynom nie stworzone cuda — kontynuowała reprimendę — naopowiadacie swoje plugawe kłamstwa, a potem przypominacie się wam, że macie żony, które czekają w domu!

— Niezły pasztet — skwitował to niemal szeptem Amarillo, a Praksesta poczuła narastające poirytowanie. Oburzał ją fakt, że jej nowego ukochanego bardziej interesuje awantura przy sąsiednim stoliku, niż ona.

Tymczasem żenujący spektakl trwał dalej.

— To nie o to chodzi — zaoponował na słowa pani Puddifoot czerwony jak burak czarodziej, kiedy jego rozdygotana to-

warzyszka nadal zanosila się płaczem.

Herbaciarka nie chciała jednak słuchać żadnych wymówek. Z pełnym wściekłości wyrazem twarzy wyprosiła typa za drzwi, pozostawiając rozdygotaną pannę samą.

— Może trzeba jej jakoś pomóc — zaproponował nieśmiało Amarillo, zerkając na atrakcyjną brunetkę przy sąsiednim stoliku, który wyjęła chusteczkę z kieszeni szaty i hałaśliwie wydmuchała nos.

— Od płaczu jeszcze nikt nie umarł — stwierdziła cierpko Prakseda, starając się ukryć swoją wściekłość. — Z resztą, sama jest sobie winna! Nie powinna umawiać się z żonatym!

Amarillo musiał dostrzec zazdrość swojej towarzyszki, bo natychmiast udało mu się zapomnieć o zapłakanej czarownicy.

— Masz rację, maleńka — przyznał przeproszającym tonem. — Lepiej skupmy się na nas...

Uczciwie trzeba przyznać, że bardziej skupili się jednak na nim. Przez dobrą godzinę Amarillo opowiadał bowiem z wielką ekscytacją o sobie, swoim zamiłowaniu do eliksirów, licznych nagrodach, które rzekomo zdobył na tym polu. Przechwalał się życiowymi sukcesami, bogatą ciotką Maggot i wypasionym modelem miotły latającej, oraz wszystkim tym, co tak bardzo w nosie miała Prakseda. Choć oczywiście nie dała tego po sobie poznać. Przez cały czas, gdy ten przystojny, niebieskooki byczek zanu-dzał ją swoimi żalonymi przechwałkami, szturchała go nogą pod stołem w okolicach krocza, co wyraźnie mu się podobało. Im bliżej jego krocza była, z tym większą ekscytacją Amarillo kolejny raz podkreślał swój szlachecki rodowód, który zawdzięczał dziadkowi.

— Sir Herbert Varney był znany na cały Londyn — szczycił się, mimo że Prakseda i tak nie miała zielonego pojęcia o kim on właściwie gada, a co ważniejsze, obchodziło ją to tyle, co specyfika cyklu życia gumochłonów, o której kiedyś opowiadał jej jakiś tępy olbrzym w czasie jednej z lekcji w Hogwarcie. — Co

prawda, nie znałem go osobiście, bo zmarł młodo — kontynuował nudnym głosem Amarillo, podczas gdy Prakseda w duchu modliła się, żeby w sypialni nie okazał się równie nudny — ale mama opowiadała mi, że to był naprawdę świetny facet. Kobiety go wprost uwielbiały. Podobno był zabójczo przystojny.

Kiedy on w końcu się zamknie i po prostu mnie pocałuje, pomyślała z poirytowaniem czarownica, wywalając swój okazały biust jeszcze bardziej na stolik. Wyglądało to dość komicznie, bo praktycznie leżała już na nim na wpeł. Kiedy jednak jej stopa w pewnym momencie poczuła coś twardego i długiego, uznała, że cel został osiągnięty. Misja ukończona. Amarillo urwał nagle swoją bezsensowną paplaninę, wyraźnie zeszywniał i poczerwieniał na twarzy.

— Wiesz, może pokażesz mi jak urządziłaś to swoje mieszkanie — zaproponował prostacko, pospiesznie dopijając resztkę herbaty ze swojej filiżanki.

— Też o tym pomyślałam — przytaknęła natychmiast Prakseda z miną mantykory, która właśnie zdała sobie sprawę, że jej ofiara wpadła w zasadzkę i najpewniej już się z niej nie wywinie.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, oboje pospiesznie dojedli resztki szarlotki, zarzucili na siebie płaszcze i niemal wybiegli z herbaciarni.